№ 24 i 25. Warszawa d. 16 Czerwca 1883 r. Rok IV.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH I POŻYTECZNYCH.

Pismo tygodniowe poświęcone hodowli i utrzymaniu inwentarza żywego.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1.50 w Cesarstwie i na Prowincyi: Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2. Numer pojedyńczy kop. 7.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya przy ulicy Siennej Nr. 6a. Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye i rękopisma nadsyłać należy tamże na imię Magistra Nauk Weterynaryjnych Henryka Kotłubaja.

Za ogłoszenia i reklamy na ostatniej stronicy od wiersza petitem lub jego miejsce 10 kop. na raz jeden i po 8 kop. za następne razy.

Wystawa inwentarza żywego

W WARSZAWIE.

II.

Oddział koni.

Po bliższem rozpatrzeniu się i spisaniu okazów doznaliśmy rozczarowania; oddział koni na tegorocznej wystawie ustępuje znacznie poprzednim nie tylko ilościowo lecz i jakościowo; z liczby 159 koni zadeklarowanych przez hodowców dostawiono na plac wystawy 127. Oprócz tego nie spotykamy się wcale z okazami wybitniejszych stadnin, które już na zeszłorocznych wystawach zwróciły na siebie ogólną uwagę przez racyonalną hodowlę i dążność do produkowania pożytecznych koni. Wszelako musimy zanotować nieznaczny, bardzo nieznaczny postęp w praktycznym kierunku hodowli, albowiem spotykamy się już częściej z hodowlą koni gospodarskich ulepszonej rasy krajowej i ten to objaw podnosimy z naciskiem. Widzimy, prawda, dużo na wystawie koni ras obcych, angielskich i arabskich pełnej krwi i półkrwi, lecz także występują już śmielej i ulepszone krajowe, wówczas gdy na uprzednich wystawach one ginęły zupełnie.

Pierwej nim wyprowadzimy jakikolwiek wniosek i skonstatujemy ogólne znaczenie niniejszego działu, przejrzmy po szczególe wystawione okazy.

Z ogólnej liczby wystawionych koni mamy: ogierów 69, klaczy 40 i wałachów 18. Dzielą się zaś one na następujące kategorye według pochodzenia:

1.	Angielskich czystej krwi	17
2.	„ półkrwi . .	32
3.	Arabskich czystej krwi .	15
4.	„ półkrwi . .	12
5.	Anglo-arabskich . . .	11
6.	Anglo-perszerońskich . .	1
7.	Anglo-suffolskich . . .	1
8.	„ normandzkich . . .	1
9.	Perszerońskich	3
10.	Arabsko-krymskich . .	1
11.	„ trakeńskich . . .	1
12.	Trakeńskich	4
13.	Krajowych. . . . . . w tej liczbie włościańskich 7.	19
14.	Normandzkich	3
15.	Oldenburgskich	2
16.	Rysaków	3
17.	Ardeńskich półkrwi . . .	1
	Razem	127

Co do wieku:

Wiek w latach	sztuk
Mniej roku . .	2
1	2
2	7
3	27
3½	5
4	34
4½	1
5	12
6	5

wiek w latach	sztuk
7 . . .	12
8 . . .	8
9 . . .	3
10 . . .	2
11 . . .	1
12 . . .	2
13 . . .	1
14 . . .	2
16 . . .	1
Razem	127

Widzimy zatem, że rozmaitość jest wielka; na 127 koni, a na 48 wystawców mamy 16 ras koni, czyli 16 kierunków hodowli, to trochę za wiele.

Ogólną uwagę na siebie zwracają okazy hr. Władysława Branickiego ze Stawiszcz, rozmieszczone w oddzielnym pawilonie; od niego więc zaczniemy nasz przegląd; z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy. W liczbie 12 wystawionych koni widzimy rasy: arabską, angloarabską i perszerońską.

Szczególną uwagę zwracamy na gniadą klacz anglo-arabską C e b e l d ę, po ogierze Tytusie i klaczy Deraidzie swego chowu; szeroka i głęboka klatka piersiowa, szeroki zad, dobrze rozwinięte stawy i ustawienie nóg, przy ogólnych harmonijnych kształtach, wykazują siłę i wytrwałość w pracy, która też i zostawiła swe ślady mianowicie na zadnich nogach. Cebelda ma 8 lat i widocznie nie próżnowała. Czystej krwi arabskiej widzimy ogiera kasztanowatego A k t e o n a i klacz kasztanowatą T e t i s.

Na szczególne wyróżnienie zasługują trzy perszerony własnego chowu: trzyletnia klacz dereszowata T i l d a o długim, szerokim, rozdwojonym i zlekka spadzistym krzyżu, szerokiej klatce piersiowej i zaokrąglonych żebrach, grubych mięśniach, o znakomitem rozwinięciu przedniego kolana i przegubu i w ogóle ze wszystkiemi cechami nader silnego konia pociągowego. Również trzyletnia kara klacz E l d a nie tak może na oko rozwinięta jak pierwsza, jednak powierzchowne cechy wykazują ogromną siłę. Klacz gniada R o z a n d a zaledwie dwuletnia obiecuje w przyszłości herkulesową postawę. Wałach kasztanowaty D r a b rasy anglo-suffolskiej, dwa lata mający, po angielskim ogierze Drumie i klaczy suffolskiej Gitli, dużego wzrostu, mocnej budowy, wiele obiecujący, może być w przyszłości nader przydatny do powolnej i ciężkiej pracy. Stadnina hr. Wł. Branickiego nie od dzisiaj datuje swą sławę, pozostaje nam więc zaznaczyć, iż podtrzymuje ją godnie i wytrwale kroczy po raz obranej drodze.

Zatrzymujemy się przy dwóch klatkach p. Sylwestra Rogowskiego z Ciechostowa, gub. Siedleckiej; nazwisko nieznane, figurujące bodaj po raz pierwszy na wystawie, a jednak zasługujące na odznaczenie. Dwa ogiery rasy krajowej, własnego chowu, wykazują kierunek hodowli, jaki prowadzi p. Rogowski i wymownie świadczą o możności produkowania u nas, nawet przy warunkach nie sprzyjających, wybornych koni do wszelkich usług gospodarskich, nie posiłkując się żadnymi folblutami. Oto przed nami ogier D a w n y, po rodzicach t. z. krajowych z Ciechostowa i dziadach, pradziadach również z Ciechostowa, bez domieszki żadnej obcej rasy; widzimy grzbiet krótki, prosty, lędźwie szerokie, silne i również krótkie, krzyż szeroki, długi, żebra zaokrąglone, słabizna mała, nogi proste, suche, mocne, pęciny umiarkowanie krótkie, proste, cała budowa konia zwięzła, wykazuje siłę, wytrwałość i zdatność do wszystkich posług gospodarskich. Wystawioną cenę 1000 rs. uważamy za wcale nie wygórowaną jak wielu utrzymuje. Drugi ogier S t ę p a k, 7 lat, chociaż ma niezaprzeczone zalety, jednak nie dorównywa pierwszemu.

Dowiedzieliśmy się, iż p. Rogowski odziedziczył kierunek hodowli po ojcach i dziadach i takową niezmiennie prowadzi; działa na dwóch ogierach i 12 klaczach, produkuje rocznie 8 do 10 źrebiąt i zawsze znajduje chętnych nabywców.

Przykład pana R. może służyć za wzór tego, co może zdziałać dobra wola, umiejętny wybór i dobrze zrozumiany interes własny. A zatem, nie zawsze tylko folbluty poprawiają rasę?

Tuż obok stoi B u ł a n e k, ogier bułany rasy krajowej hr. Henryka Skarbka z Jordanowic, własnego chowu, nie ładny, nie efektowny, jednak z cechami niezaprzeczonemi wytrzymałego konia.

W kierunku nader praktycznym prowadzi hodowlę p. Jan Koźmian z Wierzchowisk, gub. Lubelskiej; ulepsza rasę miejscową za pomocą ogierów angielskich ze Snopkowa Bobrowskiego lub z Sernik Grabowskiego, produkując przeważnie rasę roboczą. Pomimo zbyt niedawnego rozpoczęcia hodowli p. K. doczekał się już nader pomyślnych rezultatów, wychowawszy sporo pożytecznych gospodarskich i niedrogich koni nie tylko dla własnego użytku lecz także i na sprzedaż. P. K. przedstawił sześć okazów swojej stadniny; są to koniki średniej wielkości, krępe, o mocnych nogach, krótkich pęcinach, krótkim kadłubie, lekkie, zdatne do zaprzęgu i pod wierzch. Z nich najwięcej nam się podobał A d o n i s, ogier ciemno-kasztanowaty, trzy-

letni, ceniony 700 rs., również wałach dereszowaty Fuś po ogierze Neptunie, półkrwi angielskiej, ceniony 150 rs.

W tym samym kierunku prowadzi hodowlę p. Antoni Daszewski z Siedziowa, gub. Siedleckiej; ulepszając rasę krajową ogierami angielskimi z Janowa. Na wystawie widzimy ogiera gniadego Prima, dwa wałachy gniade i jeden skarogniady, mające po 4 lata i wszystkie pochodzące od ogiera Gladiatora. Prim w tej czwórce jest w istocie pierwszym.

P. Adolf Moniuszko z Mikicin (gub. Grodzieńska) przysłał cztery okazy swej stadniny, prowadzonej również w powyższym kierunku. Na uwagę zasługuje Orzeł, ogier gniady trzyletni półkrwi angielskiej, po ogierze Orle z pięknego niegdyś stada hr. Wołłowicza i klaczy Bombie swego chowu. Jego rodzony brat Milord 4-letni po tych samych rodzicach ustępuje nieco pierwszemu w szlachetności kształtów. Dwa inne okazy, ogier siwy Basza i klacz skaro-gniada Maszka są już po ogierach arabskich rządowych.

P. Józef Uzdowski z Parzniewa (gub. Warszawska) przedstawił klacz skarogniadą Kasię pochodzenia rosyjskiego, t. j. po matce rosyjskiej, która z arabskimi ogierami z Janowa wydała liczne potomstwo, bo aż 11 źrebaków, z których 5 figuruje na wystawie, a z ich liczby zwracamy uwagę na Tomasza, ogiera skarogniadego cztero-letniego po ogierze Mołdawanie.

Uznanie się należy panu A. Kozłowskiemu z Sarn, w gub. Siedleckiej, za wystawione okazy swego chowu i starania względem podniesienia hodowli krajowej. P. K. obrał ogiery półkrwi angielskiej i anglo-arabskiej, w kierunku koni wierzchowych, silnie zbudowanych, które na potomstwo matek bez rasy i odpowiedniej budowy przelewają wybitne cechy i pożądane zalety. Działając na 14 klaczach i posiłkując się stacyą ogierów z Janowa p. K. przychowuje rocznie 8 do 10 źrebiąt i tą drogą doszedł do koni dla własnego użytku, tak do powozu, jak do wierzchu i do pracy rolnej z zupełnem zadowoleniem, jak również otrzymał inwentarz dochodowy, znajdujący chętnych nabywców na wieś, dla kawaleryi po za granicami kraju, do Austryi i do Prus, które sprzedaje po 200 do 400 rs. 9 wystawionych okazów przedstawiają rezultat pracy, osiągnięty bez nakładów i procentujący wcale nieźle, gdyż konie mogą być uważane za wyborne folwarczne, jednak podana za nie cena 400 do 600 rs. jest według nas stanowczo za wysoka.

Na zakończenie tej kategoryi okazów wspomnimy także o koniach włościańskich, których przyprowadzono tylko sześć. Mianowicie: Wojciech Widłak dał wałacha karego siedmioletniego, a Kasper Budyta trzyletnią klacz kasztanowatą Wisłą rasy poprawnej swego chowu. Walenty Widłak przedstawił ogierka szpakowatego Powiślaka, kupionego przed dwoma laty wraz z klaczką; wszyscy trzej z Garwolińskiego. Ignacy Welik z Polubicz (gub. Siedlecka) dał klacz gniadą roboczą półkrwi ardeńskiej swego chowu po ogierze Ałmazie z Janowa. Wreszcie Jan Woźnicki z Jarnic (gub. Siedlecka) okazał nie ładną klacz gniadą ze źrebakiem i szpakowatego ogiera trzech lat swego chowu, którego ceni aż 500 rs. Są to okazy wcale jeszcze nie zadawalniające, lecz zważywszy ich pochodzenie i okoliczności, wśród których się wystawcy obracają, nie robimy im wcale zarzutu, owszem radzibyśmy coroku więcej widzieć włościan na wystawie, a po za nią choćby takich tylko koni.

Hr. Czacki wystawił bez poprzedniej deklaracyi dereszowatego ogiera ze stada hr. Wł. Branickiego półkrwi perszerona.

Atletyczną budową odznaczają się dwa ogiery oldemburskie, wystawione przez pana Emeryka Mańkowskiego z Borówki (gub. Podolska): Herkules, ogier gniady 12 lat i Atlet, ogier gniady 10 lat. Jako reproduktory koni ciężkich powozowych posiadają niezaprzeczoną wartość. (d. c. n.).

H. Kotłubaj.

O POPRAWIE RAS

ZWIERZĄT DOMOWYCH.

(Dalszy ciąg).

Łączenie zwierząt niejednakowego plemienia nazywamy krzyżowaniem, poprawianie więc, czyli uszlachetnienie nikczemnego rodu nazywa się także krzyżowaniem. Ale niekiedy łączymy zwierzęta różnych między sobą, lecz już szlachetnych rodów, dlatego jedynie, ażeby rozrzucone po nich rozmaite dodatnie własności zjednoczyć w nowem plemieniu wynikającem z takiego krzyżowania. Naprzykład połączenie ogiera arabskiego z klaczą pospolitą, tryka merynosa z owcą pospolitą dla poprawy czyli uszlachetnienia rodu nazywa się

krzyżowaniem. Również łączenie ogiera arabskiego z klaczą perską i tryka rasy elektoralnej z owcą rodu infantado, zowie się krzyżowaniem, z którego powstaje plemię pośrednie łączące w sobie zalety obu szlachetnych rodów.

Chcąc zatem ród pospolity uszlachetnić za pomocą zwierząt z rodu wyższego, należy zastosować swe postępowanie do planu wprzód ułożonego, a mianowicie zdecydować się, czy mamy przyśpieszyć uszlachetnienie, chociażby dwie pierwsze generacye wydały tylko niekształtne zwierzęta, czyli też odkładając do dalszego czasu osiągnienie najwyższej poprawności, otrzymać chcemy w pierwszych dwóch pokoleniach zwierzęta już dosyć dobrego kształtu i niemałej wartości.

Jeżeliśmy postanowili szybko dążyć do najwyższego stopnia uszlachetnienia rodu i chcemy w czwartym stopniu mieć zwierzęta znacznie wysokiego gatunku, powinniśmy brać samców z najszlachetniejszego rodu i najdoskonalszego plemienia. Taki wybór samców przez ośm generacyj ciągle i bez przerwy zachować należy. Jeżeli chcemy w jak najkrótszym czasie podnieść nasze stado do stałości charakteru rodowego i utworzyć z niego plemię szlachetne, nie powinna mieć miejsca żadna mieszanina samców z innego rodu, a tembardziej z własnego stada, które aż do ósmego pokolenia wydaje tylko mięszańce.

Jeżeli połączymy zwierzęta różnych między sobą plemion, lecz równie posiadające stałość charakteru rodowego, każde z nich równie się przyłoży do utworzenia przyszłego płodu, z tą tylko różnicą, iż każde z nich nada kształt innym częściom ciała i w takim razie ich potomstwo mało odpowie zamierzonemu celowi. Naprzykład z połączenia konia czystej angielskiej rasy z klaczą pospolitą plemienia rolniczego, otrzyma się bardzo niekształtny potomek, który nawet do pospolitego użycia mało będzie przydatny. Baran doskonałej rasy merynosów połączony z owcą prostego plemienia, wyda potomstwo noszące na wszystkich częściach ciała mieszaninę delikatnej wełny z grubą, z której żadnej dobrej tkaniny zrobić nie podobna.

Lecz jeżeli w poprawieniu plemienia życzymy zaraz w pierwszem i drugiem pokoleniu otrzymać zwierzęta kształtne i zdatne do rozmaitych użytków, trzeba brać do łączenia w pierwszych pokoleniach samce takie, które nie są jeszcze w wysokim stopniu poprawnego rodu. Lecz przez takie postępowanie ledwo w dziesiątem pokoleniu zbliżymy się do najwyższego stopnia rodowej szlachetności, chociażbyśmy, zacząwszy od czwartego pokolenia, używali do łączenia samców najszlachetniejszych, zaledwo bowiem w dwunastem pokoleniu dojdzie plemię takiego charakteru stałości rodowej.

Aby jednak w takiem postępowaniu od zamierzonego celu nie zboczyć i przyśpieszyć poprawność plemienia, trzeba uważać, aby samce użyte do rozpłodzenia pierwszych pokoleń, nie różniły się bardzo od samców szlachetnego rodu, mających się użyć w późniejszych generacyach, owszem co do celniejszych znamion, powinny się ile można do siebie zbliżać. Naprzykład jeżeli do poprawienia rasy koni pospolitych miernej wielkości użyjemy w pierwszych pokoleniach ogierów normandzkich, w późniejszych zaś pokoleniach użyte będą ogiery szlachetnego rodu koni wierzchowych angielskich, wprowadzimy do poprawiającego się plemienia własności i cechy zupełnie obce naszym zamiarom, które zaledwie w kilku generacyach dadzą się usunąć, a uszlachetnienie rodu o tyleż pokoleń się odwlecze.

Dwa plemiona różne między sobą, chociażby oba szlachetnego były rodu, im różnica większa między nimi zachodzi, tembardziej niknie w potomstwie spłodzonem z ich połączenia charakter rodu, tem trudniej podnieść to plemię nowo tworzące się do stałości rodowej. Długo da się widzieć owa walka między własnościami jednego a drugiego pierwiastkowego plemienia. Jeżeli zaś krzyżujące się rasy, w podobieństwie są bardziej do siebie zbliżone, poprawne plemię prędzej ku doskonałości postąpi i stałość rodową przybierze.

Od mniejszej lub większej różnicy, od bliższego lub dalszego powinowactwa krzyżujących się rodów zależy ilość generacyj, w których krzyżowanie będzie potrzebne w celu zjednoczenia w nowym rodzie własności pożąda-

nych. Częstokroć wypadnie w drugiem pokoleniu zmienić samce użyte do pierwiastkowego krzyżowania, to jest część maciorek łączyć z samcami pierwszymi, drugą zaś część z samcami drugiego plemienia, podług tego ile i jakich własności z tego lub owego rodu przeszło na potomstwo, a jakich mu jeszcze brakuje.

Ażeby jednak prędzej doprowadzić nowe pokolenie do pewnej równości i stałości rodowej, należy długo przeciągać krzyżowanie pokoleń, lecz dokonanie ostatecznej poprawności nowego plemienia zostawić z niego spłodzonym potomkom. Znajdą się między samcami nowego rodu takie, które będą miały w wysokim stopniu własności nie dostające maciorom, te więc wypadnie łączyć z owcami miaciorami. Ponieważ tu nie idzie o poprawę plemienia podłego, lecz o zjednoczenie w nowem plemieniu celniejszych zalet dwóch rodów szlachetnych, niema przeto obawy wstecznego odrodzenia potomków, a samce własnego chowu z drugiego lub trzeciego pokolenia mogą być użyte do łączenia i poprawy rasy. Naprzykład jeżeli przez dwie generacye użyje się tryków rasy elektoralnej do łączenia z owcami rasy infandato, częstokroć w drugiem pokoleniu, a najdalej w trzeciem, okażą się sztuki mające więcej cech rodu infantado, inne zaś, które więcej z rodu elektoralnego odziedziczyły. W takim razie przez wyborowe łączenie ich między sobą można poprawić wzajemne niedostatki i wkrótce wyprowadzić ród nowy, trzymający ściśle środek między obydwoma pierwotnymi rodami lub podług życzenia, do jednego z nich bardziej zbliżonego. I tak otrzymamy w nowym rodzie wełnę nie pierwszej cienkości i w nie większej jaka być może ilości, ale te dwie zalety połączone w najwyższym stopniu w jakim się na jednem zwierzęciu obok siebie znaleść mogą, albo wełnę do najwyższego stopnia cienką lecz jej niewiele, albo jeszcze ilość wełny średnią lecz w wysokim stopniu cienką.

Co się tu rzekło o owcach, może być zastosowane do koni i innych zwierząt, lecz to we względzie kształtu i rozmaitych zdolności i zalet.

Każde plemię zwierząt domowych bez pomocy zwierząt innego plemienia w niektórych względach samo przez się poprawionem być może. Mimo najwyższy stopień stałości rodowej jakiegobądź plemienia, natura w pojedyńczych sztukach zbacza niekiedy od przyswojonych własności rodu. Te zboczenia tem częściej się zdarzają, im bardziej ród zwierząt przez pielęgnowanie i sztukę oddalony od stanu naturalnego. Dla tego też podobne zboczenia są tak rzadkie między zwierzętami żyjącemi w stanie swobody i dzikości. Lecz między domowemi nigdy nie można podnieść s t a ł o ś c i r o d o w e j do tak wysokiego stopnia, aby się nie mogły zdarzyć niekiedy odrodzenia wsteczne ku pierwiastkowemu plemieniu albo ukształcenia zupełnie nowe wynikłe ze zbiegu rozmaitych okoliczności.

Do tego należy dodać, iż pokarm, pielęgnowanie, użycie, ćwiczenia i tym podobne, wywierają wpływ niezaprzeczony na ukształcenie ciała i inne własności, że te jakeśmy wyżej powiedzieli mogą na potomstwo przechodzić.

Ten sposób podniesienia rodu zwierząt domowych możnaby nazwać p o p r a w n o ś c i ą w r o d z i e. Gdy jednak zachodzi zawsze niejaka różnica własności indywidualnych między łączonemi zwierzętami, można więc takie łączenie nazwać także krzyżowaniem lubo w mniej ścisłem znaczeniu tego wyrazu.

Plemię zwierząt doprowadzone do wysokiego stopnia szlachetności, coraz wyżej w ukształceniu postępować będzie, jeżeli w dalszem łączeniu pilnie strzedz będziemy zachowania stałości rodowej. Prócz tego zrównanie czyli podobieństwo między sobą indywiduów będzie coraz widoczniejsze.

Zwierzęta domowe, których plemię stosownie do rozmaitych potrzeb człowieka ukształcił przemysł, niepodobna doprowadzić do tak wysokiego stopnia stałości rodowej, w jakim są dzikie zwierzęta. Dlatego dotąd nie mamy tak doskonałych baranów merynosów, ażeby z maciorkami swojego rodu płodziły jagnięta we wszystkiem jak najdokładniej podobne do swoich rodziców, jak to się daje widzieć na dzikich zwierzętach, które tak doskonale jedne do drugich są podobne.

Podług zdania jednych **poprawność rodowa** zrządza w potomkach słabość organiczną, która się okazuje tem prędzej i w wyższym stopniu, im bliżej spokrewnione zwierzęta z sobą się parzą. Twierdzą oni, iż najszlachetniejsze plemię pomimo najtroskliwsze pielęgnowanie wkrótce się wyradza, jeżeli nie będzie zasilane od czasu do czasu, sprowadzonymi z dalekich stron podobnegoż rodu samcami. Buffon najpierwszy podobne zdanie wygłosił.

Inni znowu utrzymują, iż plemię zwierząt z dalekich krajów do nas przybyłe, jak np. konie arabskie i hiszpańskie owce, nie może się długo utrzymać w swej doskonałości, jeżeli go od czasu do czasu nie odświeżą samce sprowadzone z właściwej ich ojczyzny. Idąc za tem zdaniem w czasach przeszłych sprowadzono z wielkim kosztem ogiery arabskie. Kto nie mógł mieć ogierów z Arabii dla odświeżenia rodu, ten brał ciągle do krzyżowania zwierząt z rozmaitych szlachetnych krajowych rodów, inni dalej jeszcze posunęli nierozważne postępowanie: gdy zachodziła trudność w dostaniu ogierów szlachetnego rodu, brali dla urojonej konieczności odświeżenia plemienia ogiery mieszańce. Niezbędnym skutkiem takiego postępowania było zupełne wyrodzenie się i niekształtność plemienia. Własności szlachetne albo zupełnie zaginęły albo z własnościami innych rodów tak się zmieszały, iż między niemi dobre zaledwo można było dostrzegać. Lecz nie tylko kształt powierzchowny i inne zalety szlachetnego rodu zaginęły, nadto pewien rodzaj słabości organicznej okazał się właściwym i nieodłącznym rezultatem, ta bowiem mieszanina złożona z rozmaitych rodów nie mogła nigdy być podniesiona do owej harmonijnej całości, która stanowi moc i siłę organiczną.

Posuwając dalej błędne uprzedzenie, uważano ową niedołężność organiczną, owe połączenie własności ujemnych z mniej lub więcej szlachetnemi, jako skutki klimatu, w którym plemię szlachetne musi się wyrodzić; ztąd wynikło mniemanie, iż koniecznie potrzeba od czasu do czasu, tak samce jak i samice, a mianowicie owce merynosy z Hiszpanii, konie zaś z Arabii, Persyi, Barbaryi albo Turcyi sprowadzać.

Jakkolwiek owe zestarzałe mniemania zdają się być na pozór prawdopodobne, następne uwagi sławnych naturalistów dadzą nam przekonanie przeciwne. D. Seetzen mówi, iż w Arabii większa część koni jest gatunku lichego, piękne zaś konie są tam bardzo rzadkie. Wiadomo, iż w Arabii, gdzie pochodzenie koni rodu szlachetnego z religijną, że tak powiem, skrupulatnością bywa zapisywana i urzędowemi świadectwy stwierdzana, genealogie tych zwierząt sięgają czasów króla Salomona; nie jest że to dowód przekonywający, iż nie klimat, ani miejscowe okoliczności, lecz przemysł i troskliwość ludzka utworzyły szlachetne plemię koni arabskich, które od tylu wieków utrzymuje się w swojej nieskażonej czystości. Ponieważ tenże przemysł zdołał w Europie ukształcić plemiona koni bardziej odpowiednich celom naszym niż konie arabskie, byłoby więc nierozsądkiem, mówi Schmaltz, dla tego tylko sprowadzać konie arabskie, ażeby zapobiedz odrodzeniu się naszych; podług niego bowiem wprowadzenie najpiękniejszych koni arabskich do plemienia ukształconego w Europie odpowiednio naszym potrzebom, dowiedzionego do szlachetności i wysokiego stopnia stałości rodowej, sprawiłoby tylko odrodzenie wsteczne.

D'Alton [1]) mówi: Im czystszy jest ród zwierząt, im więcej te zwierzęta są między sobą podobne co do kształtu i własności, tem równiejszy ich stosunek w płodzeniu, tem płód ich będzie doskonalszy. Podobieństwo wzajemne wzbudza pociąg i kojarzy istoty; z równego zazwyczaj równe się tworzy.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, iż plemię szlachetne jakiegokolwiekbądź rodzaju zwierząt w jakimkolwiek klimacie zostawione samemu sobie, musiałoby albo zaginąć albo się w niejakim względzie wyrodzić. Wpływy zewnętrzne, jakoto: zbyt ostre zimno, zbyt wielkie gorąco, albo zbyteczna wilgoć, tak są szkodliwe dla zwierząt na nie wystawionych bez ochrony, iż w takim stanie żyćby nie mogły, alboby nie znajdowały posilnej i właściwej sobie żywności

---

[1]) Naturgeschichte des Pferdes. (I, pag. 15).

i wyginęłyby z głodu, a przynajmniej musiałyby się odrodzić. Sam rodzaj pokarmu i sposoby jego wyszukiwania nie byłyby bez szkodliwego wpływu na ukształcenie ciała i rozmaite własności plemienia. (d. c. n.).

M. Pohorecki.

NOSACIZNA i TYLCZAK

w stosunku do przepisów policyjno-lekarskich.

Nosacizna i tylczak stanowią jedną i tęż samą chorobę zaraźliwą w dwóch formach, różniących się od siebie tem tylko, że w jednym wypadku choroba umiejscawia się przeważnie na błonie śluzowej dróg oddechowych i ma wtedy nazwę n o s a c i z n y, w drugim przypadku widomie zjawia się na skórze, nosząc miano t y l c z a k u.

Że obie te formy chorobowe stanowią tożsamość, mamy dowód w tem, iż od konia chorego na tylczak inny koń może zarazić się nosacizną i odwrotnie, a jeżeli przepisy policyjne przy tylczaku są nieco łagodniejsze, przypisać to należy mniejszej możności przedostania się zarazku na inne zwierzę ze skóry niżeli z nozdrzy; moim jednak zdaniem różnica pod względem możebnego zarażenia, szczególniej przy wrodzonej stangretom nieostrożności, jest tak małą, że ulgę w przepisach przy tylczaku należałoby usunąć i ten ostatni poddać rygorowi prawideł, obowiązujących przy nosaciznie.

Ogólna nieznajomość powyższych przepisów skłania mię do ich przytoczenia, tembardziej, że jak na teraz dają one choćby przybliżoną gwarancyę zabezpieczenia ogółu od plagi nietylko szkodliwej pod względem ekonomicznym, lecz nadto groźnej dla zdrowia tych, którzy mają do czynienia ze zwierzętami podległemi nosaciznie lub tylczakowi.

Przepisy te dzielą się na obowiązujące podczas panującej choroby i po jej ustaniu.

A. Przepisy policyjno-lekarskie w czasie panującej choroby. § 180.

1. Skoro w jakiem miejscu spostrzeże właściciel, że kilku albo choć jednemu koniowi wypływa materya z nozdrzy przez dni kilkanaście albo gruczoł pod szczęką jest zbrzękły i nieruchomy, lub obecność jakichkolwiek innych oznak, czyniących podejrzenie o zołzy lub nosaciznę, obowiązany jest konie zdrowe natychmiast od chorych oddzielić.

2. Obejrzeć wszystkie konie zdrowe, a p ó ź n i e j podejrzane, wyprowadzając je na światło, podejmując głowę i roztwierając nozdrza i stosownie do znalezionego stanu zdrowia oddzielić jak w ustępie poprzedzającym.

Przystępując jednak do rewizyi pamiętać należy o zabezpieczeniu siebie od mogącego się zdarzyć zarażenia. W tym celu obejrzeć trzeba swe palce czy nie ma na nich zader i w razie ich obecności do oględzin podejrzanego konia nie przystępować, a w razie koniecznej potrzeby przynajmniej zachować możliwą ostrożność, aby na miejsce zranione płyn i śluz wyciekające z nosa nie padły. Większych jeszcze ostrożności wymagają oczy spostrzegacza; najlepiej przystępować do oględzin w dużych okularach, któreby oczy należycie zabezpieczały, w każdym zaś razie natychmiast oczy zamknąć i głowę odchylić jeżeli dostrzeżemy choć cień zamiaru parsknięcia.

3. Donieść władzy o zjawieniu się choroby.

4. Przeznaczyć osobnych ludzi do dozorowania zwierząt chorych, z tym jednak warunkiem, aby ci nie mieli żadnych skaleczeń lub zadraśnień na rękach albo na innych częściach ciała obnażonych i na zarażenie się wystawionych.

Nadto niezbędnem jest ostrzedz dozorujących na jakie się narażają niebezpieczeństwo w razie swej nieostrożności; nakazuje to już sama ludzkość, a zachęca do wypełnienie poczucia odpowiedzialności moralnej i materyalnej za narażenie drugich na niebezpieczeństwo choroby a nawet śmierci.

5. Przeznaczyć osobne sprzęty do karmienia i pojenia koni chorych, a pozostałości od karmu lub podesłania dla zdrowych nie używać.

Na innem miejscu [1]) zachęcałem już właścicieli do ostrożności pod względem pojenia i karmienia koni w domach zajezdnych, przy publicznych żłobach i t. d., a to z powodu iż właśnie

---

[1]) Gazeta Świąteczna.

w tych okolicznościach najwięcej wypadków zarażenia nosacizną się zdarza. Dla uniknienia tego radziłem, aby wyjeżdżający z domu brali własne naczynia do pojenia i karmienia. Rzecz do wykonania łatwa, a jednak niezmiernie korzystna.

6. Uprzęży: chomontów, kantarów, postronków, der i t. d., używanych dla zwierząt chorych dla zdrowych nie używać.

7. Po przybyciu lekarza rządowego, jeżeli się okaże, że konie podejrzane są nosate, to natychmiast je pozabijać w obec miejscowej władzy i lekarza rządowego i w oddalonem miejscu wraz ze skórą ponacinaną (aby kto na skórę się nie połakomił i jej na sprzedaż ze zwierzęcia nie ściągnął) na kilka stóp głęboko zakopać do ziemi.

8. Wszystkie konie, które w stanowisku przebywały z nosatymi, uważać się mają jako podejrzane i dlatego zaraz je oddzielić i przez osobnych ludzi dozorować przez dni 28, a stanowiska poprzednio przez nie zajęte oczyścić, jak niżej będzie wyszczególnione.

9. Jeżeli który z koni podejrzanych okaże oznaki przechodzących w nosaciznę zołzów lub innych chorób, to takowego natychmiast do osobnej zagrody odprowadzić i tam obserwować, a leczenie powierzyć wykwalifikowanym osobom. Skoro zaś w ciągu leczenia okaże się wyraźna nosacizna, niezwłocznie zabić i postąpić jak w ustępie siódmym.

10. Nietylko w czasie nosacizny, lecz w każdej innej porze, po wszystkich jarmarkach i targach końskich, odbywać rewizyę koni, a znalezione nosate zabijać pod dozorem policyjnym, przy zrobieniu przytem stosownego protokułu. Na przypadek zaś znalezienia konia nosatego na jarmarku, oprócz jego zabijania odbywać wypada rewizyę u jego właściciela, wszystkich koni w domu się nawet znajdujących i takową rewizyę co dni 7 przez cały miesiąc powtarzać, a w przeciągu tego czasu nie wolno mu znajdujących się u niego koni sprzedawać, jako już podejrzanych.

11. Osoby sprzedające konie na targach lub jarmarkach, świadectwa o stanie zdrowia swoich zwierząt, wydane przez właściwych lekarzy lub weterynarzy rządowych, rewidującemu okazać powinien.

12. Handlarze nasi i furmani, mający ciągle konie do zbycia, obowiązani są co miesiąc przedstawiać takowe do obejrzenia właściwej władzy.

13. Jeżeli na targach, w oberżach lub innych miejscach wykryją konie nosate, do zabicia kwalifikujące się, to takowe zabijać jak w ustępie 7, a koszta oczyszczenia stanowisk stosownie do § 181 właściciel konia ponosić powinien.

14. Karczmarze i właściciele domów zajezdnych pilnie zwracać uwagę powinni, aby do ich stodół nie wprowadzano koni wypływ materyi z nozdrzy mających, a po każdym koniu podejrzanym, aby żłoby, drabiny i inne sprzęty oczyszczone były.

15. Wszyscy handlarze lub inne osoby, w znacznej ilości konie utrzymujące, obowiązani są po zakupieniu nowych koni, pochodzących ze stajen gdzie się dawniej znajdowały konie nosate lub z innych miejsc nie dosyć pewnych, takowe wprzód przez 4 tygodnie w oddzielnych stajniach zatrzymać.

16. Ludzie do dozorowania zwierząt podejrzanych o nosaciznę przeznaczeni, nie mogą mieć żadnej styczności z końmi zdrowymi i nie powinni przebywać w stanowiskach mieszczących w sobie zwierzęta podejrzane, jak tyle tylko, o ile tego konieczna potrzeba przy podawaniu pokarmu lub lekarstw wymaga, oraz strzedz się zarażenia materyą z nozdrzy wypływającą lub innemi częściami.

17. Jeżeli konie podejrzane w osobnej stajni umieszczone, po 28-miu dniach od daty oddzielenia nie okażą przy rewizyi przez urzędowego lekarza odbytej żadnych znaków nosacizny, to takowe za zupełnie zdrowe uważać.

18. Z miejsca gdzie nosacizna panuje powszechnie, nie wolno pod żadnym warunkiem wyprowadzać, ani też tam wprowadzać koni obcych, aż w cztery tygodnie po jej zupełnem ustaniu i po oczyszczeniu stanowisk, gdzie przebywały konie chore.

19. W ogólności zaś w miastach wkłada się obowiązek na rewizorów rogatkowych, aby ci nie dozwalali wprowadzać do miasta, ani wy-

prowadzać koni nosatych, wyjąwszy koni wyprowadzanych przez czyściciela do zabicia.

B. Przepisy po ustaniu choroby. § 181.

1. Ze stanowisk gdzie przebywały konie nosate potrzeba gnój wyprzątnąć i do ziemi zakopać, pozostałości karmu i podściółkę spalić.

2. Podłogę drewnianą starą spalić, a kamienną lub drewnianą znowu ługiem gorącym wyparzyć. Gdzie zaś długo były konie nosate lub było ich wiele, to i ziemię na stopę z pod podłogi wybrać i do jamy zakopać, a świeżą ziemię nasypać w stajni należy.

3. Stanowiska chloryną (chlorem) wykadzić raz jeden i przez 21 dni przewietrzać.

4. Używane do mycia sprzęty jako to: miotły, wiechcie, tudzież łopaty do czyszczenia gnoju i t. p. spalić.

5. Żłoby, drabiny i inne sprzęty i uprzęż, które mogły mieć styczność ze zwierzętami choremi, ługiem gorącym, a sprzęty żelazne w ogniu wypalić.

6. Ściany, a także wymyte już wrzącym ługiem żłoby i drabiny w stanowisku, gdzie stały konie chore, na świeżo wybielić.

7. Jeżeli w czasie dozorowania zwierząt podejrzanych, którykolwiekbądź z ludzi zwala jakąkolwiek część ciała zranioną lub pokrytą delikatną skóreczką, np. po niedawno zagojonych wrzodach lub ranach, albo skaleczy się nożem zakrwawionym lub zbrudzonym, to potrzeba natychmiast część zwalaną obmyć starannie wodą mydlaną, ługiem albo rozpuszczonym chlorkiem wapna, albo też uryną i to po kilka razy.

8. Skoro po uskutecznieniu tego, po pewnym czasie, na temże miejscu powstanie obrzękłość nieco bolesna, ciemno-czerwona, trochę gorąca, to natychmiast donieść najbliższemu lekarzowi; ranę zaś, jeżeli się takowa znajduje, opatrzyć przyłożeniem potażu gryzącego, rozpuszczonego w wodzie, lub mocnym ługiem.

§ 186. Środki zapobiegawcze i przepisy policyjne te same są w tylczaku, co w nosaciźnie u koni. Tylko koni chorych nie zabijać lecz oddawać do leczenia, pod dozorem lekarza lub weterynarza. Zabijać zaś potrzeba tylko za uznaniem lekarza w przypadku szczególnej złośliwości, lub pierwiastkowego zaniedbania choroby.

Wykadzanie chlorem stanowisk, wspomniane w ustępie 3, powinno być uskutecznione sposobem następującym. Ustawia się pośrodku obory misa gliniana, zawierająca w sobie trzy części soli kuchennej sproszkowanej i jedną część sproszkowanego braunsteinu, a na tę mieszaninę nalewa się zwolna jedna część soli kuchennej sproszkowanej i jedna część kwasu siarczanego mocnego, poczem śpiesznie z obory oddalić się należy, aby dobywającego gazu za westchnieniem do płuc nie wciągać; następnie drzwi obory zamknąć, a po 24 godzinach otworzyć, parę godzin przewietrzyć, a później po napełnieniu misy wyżej opisaną mieszaniną znowu jak pierwej nakadzanie powtarzać. Po dwóch lub trzech podobnych razach, obora przez dni 14 przewietrza się, zostawiając dniem i nocą wszystkie drzwi pootwierane i w końcu bydło się do niej wprowadza, po poprzedniem jego zupełnem oczyszczeniu.

Takie są zatem przepisy policyjne, które powinny być pod grozą odpowiedzialności zastosowane w celu, to uniknięcia, to powstrzymywania szerzącej się zarazy, przy nosaciźnie i tylczaku.

Nie ma między temi przepisami ani jednego, któryby wprost lub pośrednio nie dążył do powyższych celów. Należałoby zatem dopilnować tylko ich wypełnienia, a częste zjawianie się i niebezpieczeństwo w skutek tego wynikające zmniejszyłoby się do minimum. W miastach nadto jeszcze urządzają się przez urząd lekarski rewizye niespodziewane stajni w celu aby wykryć tajone konie nosate. Rewizye te odbywają się przez miejskiego weterynarza w asystencyi jednego lub dwóch wolno praktykujących kolegów.

Widzimy więc, że rygor prawa, przepisy, nakoniec czujność odpowiednich władz, wszystko to razem dąży do tego, aby chorobę o której mowa wykorzenić, wyniszczyć, ustrzedz konie zdrowe od zarażenia, a zarażone już i chore natychmiast usunąć. Zdawałoby się zatem, że nosacizna powinna być chorobą zdarzającą się u nas rzadko i że gdy się zjawi czy to drogą tylko zarażenia, jak większość dzi-

siejszych uczonych utrzymuje, czy to drogą samorodnego wytworzenia się jak jeszcze sądzą niektórzy, to powinna być w samym zarodku zgnębioną.

A jednak dzieje się zupełnie przeciwnie: Nosacizna jest chorobą nader, niestety, powszechną, o czem mógł się przekonać nietylko każdy weterynarz lecz nadto wszyscy ci, którzy jakąkolwiek styczność mają z końmi. (d. n).

Mag. wet. St. Królikowski.

CZY DĄŻYĆ POWINNIŚMY
do wczesnej dojrzałości
przy wychowie bydła i owiec w obecnych stosunkach ekonomicznych?

W obec zapatrywania niektórych hodowców i autorów na niekorzyść dążenia do wczesnej dojrzałości przy wychowie bydła i owiec, chcemy zaznajomić czytelników naszych z poglądami przeciwnego obozu i podajemy treść sprawozdania komisyi, wysadzonej przez Zarząd Centralnego Towarzystwa Gosp. w W. Ks. Poznańskiem dla zbadania powyższej kwestyi, a odczytane przez referenta komisyi p. St. Żółtowskiego na walnem zebraniu tegoż Towarzystwa dnia 1-go marca r. b.

Zmiany stosunków ekonomicznych wywołane, jak w całej Europie tak i u nas, ciągłym postępem w naukach przyrodniczych i konkurencyą krain zamorskich, a przyśpieszone coraz to lepszą i tańszą komunikacyą, łączącą kraj nasz z ogólnym ruchem handlowym całej Europy, zmuszały już nas niejednokrotnie do zastanawiania się nad pytaniem, co czynić ma rolnik, by zapewnić sobie dochód odpowiedni z ziemi, utrzymać własność w swem ręku i zwiększyć swe mienie, cel wspólny wszelkiej pracy, a uszlachetniony rozeznaniem, iż dobrobyt materyalny jest obok rozwoju władz moralnych, warunkiem bytu każdego społeczeństwa.

W ostatnich latach dwudziestu zmiany te zbyt szybkim szły krokiem, by o utratę mienia nie przyprawić niejednego z niedosyć jasno rozeznających, w jaki sposób do nich zastosować się trzeba, a to w obydwóch obozach, tak ludzi trzymających się ospale raz przyjętego trybu, jako też i takich, którzy jakby nie uznając prawideł wszelkiego rolnego rozwoju, grzeszyli zbytnim pośpiechem w zmienianiu dawnego gospodarstwa, wyprzedzając nieraz przeczuwane dopiero zmiany stosunków.

Były to chwile przejściowe, w położeniu ekonomicznem zawsze trudne do przebycia, gdyż najtrudniejsze do zrozumienia i nic dziwnego, że przez lat kilka różne były zapatrywania między ziemianami naszymi co do systematu, wedle którego gospodarować należało.

Obecnie minęły te niepewności i wszyscy jasno widzimy, że wypadki oddziaływające na całą zachodnią Europę i u nas zaszły, nakazują nam rachować się w produkcyi rolnej, nie z życzeniami lub uprzedzeniami osobistemi, lecz z dążeniem na tem polu wszystkich krajów cywilizowanych.

Uznanie tej konieczności doprowadziło nas przed wielu już laty do pracy około chowu owiec cienkowełnistych, od lat kilku, odkąd zbyt umożliwiony kolejami żelaznemi, do staranniejszego wychowu bydła rogatego i trzody chlewnej. W ogóle produkcya rolna, pierwotnie prawie wyłącznie ograniczona na ziarno, później na ziarno i wełnę, rozszerza się i na produkcyą mięsa i nabiału na większą skalę.

W latach, zwanych przejściowemi, rzecz ta zdawała się zależeć od upodobania kierującego gospodarstwem lub nawet od tak zwanego amatorstwa; większość bowiem rolników sądziła, że ograniczyć się należy do produkcyi ziarna i wełny.

Po latach kilku a nawet kilkunastu ciężkich doświadczeń, przy ciągle nizkich cenach wełny, a często bardzo miernych cenach zboża, doszliśmy do przekonania, że na produkcyą mięsa i nabiału zwrócić należy baczną uwagę.

Przy ciągle wzrastającym popycie o najlepsze gatunki mięsa, rozpowszechnianiu się tegoż, jako podstawy pożywienia, wreszcie przy trudnościach dotąd nie usuniętych zupełnie, w przewożeniu z dalekich krajów celnie tuczonego mięsa i konserwowaniu świeżego mięsa, większość rolników nabrała może nawet przekonania, że w warunkach tych, które mieć możemy nadzieję, potrwają dłuższe lata, głównie produkcya mięsa wyższy czysty dochód z gospodarstw zapewnić nam może.

Trzymając się ściśle pytania, postawionego przez Zarząd Centr. Tow.: „o ile w obecnych okolicznościach ekonomicznych, zalecić wypada przy wychowie bydła i owiec, dążenie do wczesnej dojrzałości czyli, używając utartego już u nas słowa — wczesności?“ referent nie rozwija całej teoryi wczesności, opierającej się głównie na doświadczeniu, że jak inne zalety, tak też i siłę asymilowania większej ilości pokarmu za pomocą lepiej rozwiniętych organów

trawienia, spotęgować można, dbając o to przez pewien szereg pokoleń. Głównym warunkiem rozwijania u wszelkiego inwentarza, słusznie, tej tak wysoko cenionej właściwości, jest umiejętnie dobierana obfita pasza i wybór do chowu przeznaczonych jednostek, odznaczających się rozwojem całego organizmu, zbliżającym się do tak zwanych idealnych kształtów bydła: o prostym a szerokim krzyżu, rozwiniętej jak najbardziej klatce piersiowej, szerokim zadzie, pięknych, szerokich łopatkach i udach, lekkiej budowie łba i nóg, a zwykle bardzo wybitnej skłonności do utrzymania się zawsze w dobrej tuszy.

O rezultatach pracy w tym kierunku zbytecznie prawie wspominać. Znamy wszyscy, choćby z opisu, piękne shorthorny, różne rasy owiec angielskich, wreszcie niedawno sprowadzone do kraju cienkowełniste prekosy. Czas wychowu tych pięknych ras udoskonalonych, skrócony do połowy, wyzyskiwanie paszy spotęgowane do najwyższego stopnia, cały organizm jakby przetworzony.

Wczesność nie jest przymiotem wrodzonym tej lub owej rasie, lecz znamieniem ras ulepszonych, ginącem przy braku czynników, które ją wywołały. Umożliwiając, przy intenzywnym wychowie, prędkie a więc i tańsze tworzenie wielkiej ilości mięsa, jest ona zaletą, jaką rozwinąć się starają wszyscy hodowcy ludnych krajów zachodniej Europy. Anglicy, mistrze w hodowli, najdawniej poznali, do jakiego stopnia może hodowca potęgować w pewnych kierunkach wrodzone zwierzętom domowym własności. Sorthorn i krajowe ich owce, jak southdowny, hampshiry, cotswoldy, oxfordshirdowny, shropshiry i inne, dochodzące do najwyższej wagi w czasie do połowy skróconym, służyć nam mogą za wzory hodowli, w której wczesność w najwyższym stopniu osiągnięta została.

Uznając zasługi hodowców angielskich i ceniąc wysoko znakomite ich zdolności, pamiętać jednak należy, że pracują oni w warunkach klimatycznych najodpowiedniejszych do rozwinięcia wczesności. Przy klimacie łagodnym cieszą się większą część roku porostem traw, o jakim nawet marzyć nie możemy, co im zapewnia obfitość paszy nietylko w domu ale i na pastwisku.

Mimo mniej u nas korzystnych warunków dla hodowli, przekonajmy się, czy droga prowadząca do wczesnego rozwoju inwentarza jest dla nas zamkniętą, czy też przeciwnie i my dążyć do niego możemy, stosując się do miejscowych warunków.

Z kilku słów wyżej powiedzianych, widzimy już całą różnicę, jaka zachodzi między dawniejszym wychowem inwentarza, gdzie niewygoda i głód wielką grają rolę, a przy którym konie, bydło, owce i świnie długich lat potrzebują do zupełnego rozwoju, a wychowem doprowadzającym do wczesnej dojrzałości.

Chcąc dzisiaj na większą skalę produkować cenne gatunki mięsa, zastanówmy się, jak powinniśmy w przyszłości hodować i czy dawniejszy system jest jeszcze możliwy.

Chcąc trafnie zbadać rzecz tak ważną i chroniąc się od możliwego pobłądzenia, o co tak łatwo, przy teoretycznem tylko badaniu tego rodzaju zagadnień, przypomnijmy sobie, jaką była dotąd hodowla w naszym kraju, a zastanawiając się nad pytaniem, co z niej w przyszłości zatrzymać a co zmienić należy, dojdziemy do jasnego wniosku, co dalej czynić powinniśmy, by zapewnić sobie największe zyski.

Małe, karłowate, choć stosunkowo mleczne, do produkcyi jednak mięsa niezdatne bydło, dzisiaj wiejskiem zwane i polskie owce, t. z. świniarki, kontentują się zakwaszonem nawet pastwiskiem i chudą zimową karmą, były jedynym inwentarzem, jakie chować można było przy trzypolowem gospodarstwie w kraju naszym, o klimacie suchym, ubogim w łąki i żyzne pastwiska, z wyjątkiem kilku uprzywilejowanych pod tym względem okolic.

Po wprowadzeniu cienkowełnistych hiszpańskich elektoralnych owiec do Niemiec, dążąc do produkcyi cenniejszego towaru, rzucili się ziemianie nasi z zapałem do tej hodowli, nieszczędząc ogromnych ofiar.

Prawie równocześnie zaczęto tu i owdzie, za przykładem śp. Jenerała Chłapowskiego, zasłużonego i na polu hodowli,—krzyżować krajowe bydło szwycami. Wybór był bardzo szczęśliwy, to też długie lata prowadzono je z dobrym skutkiem. Najodpowiedniejsza to była rasa do wzmocnienia drobnego bydła krajowego. W fazie tej pozostawała hodowla długie lata, gdyż przy powolnem tylko przemienianiu się gospodarstw naszych trzypolowych w płodozmienne ugorów, krok ten ku lepszemu był jedynie możliwy. Mniej więcej 20 lat później, tu i owdzie pojawiły się dopiero berny, nastała moda holendrów, po których zaczęto też hodować oldenburgi, algauery, simentalery, a w kilku oborach shorthorny.

Wcześniej jednak, niż za tym postępem w chowie bydła, zaczęto się krzątać około zwiększenia dochodu z owiec.

Mniemano, że przez krzyżowanie elektorałów z negrettami, zwiększając ilość wełny, zwiększa się też dochody z owczarni. Nadzieja ta niedługo trwała i wkrótce, przy zaczynającej się

obniżać cenie wełny, a wielkich wymaganiach negrettów pod względem paszy, zmuszeni byliśmy oglądać się w owczarstwie za czemś innem.

Niektórzy hodowcy rychło zwrócili się do rambouilletów i słusznie, każdy dzisiaj przyzna; ogół za późno porzucił negretty.

Tutaj zaczynać trzeba wpływ sortyerów saskich i ślązkich, długie lata bałamucących nas kruszeniem kopii o wartość negretów, by zapewnić owczarniom niemieckim piękny dochód ze złotego runa, choć pokryjomu już wówczas podrabianego.

Lata minęły na staraniach o zwartość i fałdy, grzech, za który dzisiaj wielu jeszcze pokutuje, produkując fałdziste, drobne, a bezwartościowe skopy.

Niema co wspominać w tych czasach o owcach krajowych; przechowywały się one ledwo w kilku owczarniach.

Ten pobieżny przegląd hodowli bydła i owiec, zamknąć możemy wzmianką o krzyżowaniu w ostatnich czasach brakowych maciorek cienkowełnistych z baranami ras mięsnych angielskich i o pojawieniu się przed trzema laty prekosów nie będących niczem innem, jak rambouilletami hodowanymi w kierunku mięsnym, doprowadzonymi do bardzo znakomitej wczesności. Cóż utrzymuje się dzisiaj i najbardziej rozpowszechnia z tych wszystkich hodowli lub prób doraźnie robionych?

Zacznijmy od owiec i pomówmy o ich przyszłości u nas, ugrupowawszy je poprzednio podług najwybitniejszych ich znamion. Przed innemi nasuwają się nam elektorały i negretti, odznaczające się tylko wielką szlachetnością wełny.

Do owiec mających cienką wełnę, przy okazałych figurach zaliczyć wypada rambouillety.

Jako owce mięsne, wymieńmy zaniedbaną rasę krajową, wszystkie angielskie i właściwie do rambouilletów należące prekosy.

Przejdźmy z uwagą te trzy grupy a zobaczymy, czy w ogóle owce hodować powinniśmy, jakie i w jakich warunkach.

Wykazywać nie będziemy niemożności opłacania się dzisiaj, przy coraz niższych cenach wełny, hodowli owiec elektoralnych i negrettów.

Wystarczy przypomnieć sobie kraje mniej ludne, o gospodarstwie ekstenzywniejszem, czy to kontynentalne czy też zamorskie, z których mianowicie ostatnie, coraz większą ilość wełny rzucić mogą corocznie na targi europejskie.

Nie produkują one wprawdzie najcieńszych gatunków wełny, ale ta obecnie mało poszukiwana—nie produkują wełny krótkiej, lecz tej fabrykanci coraz mniej potrzebują.

Przedłożone próbki wełn australskich wystarczą jako dowód, że marzenia o wyższych cenach wełny niż dzisiejsze, są zupełnie nieuzasadnione. Przekonać się z nich można, jaki postęp zrobili w ostatnich czasach australscy hodowcy w cienkości wełny; mniemanie, jakoby oni produkowali tylko wełny grube, upaść dzisiaj musi. Z czasopism znany wzrost hodowli australskiej pod względem ilości, jak również tamtejszy tani sposób wychowu. Czyż w obec tego, możemy mieć nadal nadzieję wytrzymania z nimi konkurencyi na polu taniej produkcyi wełny?

Zbytecznem szeroko rozwodzić się nad rambouilletami. Do niedawna uchodziły one za ideał owiec cienkowełnistych o pięknie rozwiniętych figurach. Zalety ich i wagi są znane. Dokładne ocenienie wartości prekosów i krzyżowań z nimi, stanowiące jedno z zadań komisyi jest rzeczą trudną, przy braku w Księstwie Poznańskiem zarodowej owczarni prekosów, pełnej krwi. Owczarnia zarodowa Dr. Łaszczyńskiego w Królestwie Polskiem, od zbyt niedawna też istnieje, by chcieć sąd stanowczy oprzeć na rezultatach osiągniętych przez niego.

Niezmiernie chlubne zdania o prekosach, szczególnie autorów francuzkich, potwierdzone zostały w tym roku na wystawie paryzkiej inwentarzy tuczonych, gdzie pierwszy raz przyznano im pierwszą nagrodę. Otrzymał ją pan Delamarre z Eprunes (Seine et Marne) za 15 utuczonych owiec 17-stomiesięcznych, ważących w przecięciu 72 klgr.

Komisya zwiedziła dwie owczarnie krzyżujące prekosami: w Pomarzanowicach u p. M. Jackowskiego i w Odrowążu u p. Malczewskiego.

Znane z cienkości wełny stado negrettów, krzyżowane od lat 6 półkrwi rambouilletami, krzyżuje obecnie pan Jackowski prekosami.

Sprowadzone tryki, bardzo cienkie w wełnie, ważą 172, 174 i 190 funt.

Jagnięta ½ krwi komisya widziała, gdy kończyły 11 miesięcy. Przeciętna ich waga wypadła na 70 funt.

Dwuletnie maciorki i skopy ważyły w przecięciu 88 funtów.

Baranki jagnięta od 88 do 105 funt.

Dodać należy, że owczarnią w Pomarzanowicach zwiedzono w pierwszej połowie listopada, w chwili przejścia stada z paszy letniej na zimową, co na wagę wpłynąć musiało niekorzystnie.

Komisya okazała próbki pięknej wełny, którą szczycą się pół krwi prekosy p. Jackowskiego.

W miesiącu styczniu a zatem w porze korzystniejszej dla owiec, komisya oglądała owczarnią pana Malczewskiego w Odrowążu, krzyżującego piękne maciory rambouilletki, starannie dobrane, baranem prekosem, ważącym 200 funt.

Jeżeli u p. Jackowskiego podziwiano szlachetność wełny, to piewszy rzut oka na stado p. Malczewskiego wystarczył, by ocenić rozwój i okazałe kształty półkrwi prekosów. Waga niech uzasadni ten sąd pochlebny komisyi:

Tryki 10 miesięczne od 110 do 115 funt., tryki roczne od 124 do 140 funt.; maciory 10 miesięczne od 80 do 92 f., maciory roczne od 100 do109 f.

Maciory kotne w trzecim roku od 110 do 127 funt. Jedna z nich wykocona 119 funt.

Rezultaty te, osiągnięte przy pierwszem krzyżowaniu, dozwalają dobrze rokować o rezultatach dalszego krzyżowania a wagi rocznych maciorek i baranków dochodzących do 109 i 140 funt., pozazdrości nie jedna owczarnia krzyżująca angielskiemi trykami. Dla wykazania, jaką rolę odgrywa przy chowie prekosów pasza, co zresztą najświetniejszym jest usprawiedliwieniem ich nazwy, przez niejednego nie jasno pojętej, referent wspomina o własnem doświadczeniu. (d. n).

Z placu wystawy inwentarza żywego.

Otwarcie wystawy nastąpiło w dniu 9 b. m., o godzinie 5-ej po południu, przy tradycyjnym deszczu, który rokrocznie nawiedza narodziny wystawy. Grono wystawców, delegatów i przedstawicieli prasy wobec pełniącego obowiązki Warszawskiego Jenerał - gubernatora barona Krüdenera i prezesa Tow. wyścigów konnych hr. A. Potockiego, pod parasolami przeszło się naokoło wystawy, po czem otwarły się podwoje dla publiczności i nastąpiło wyprowadzenie okazów.

Zewnętrzny widok wystawy niczem się nie różni od takiegoż z lat ubiegłych. Wielu wystawców deklaracyj swoich nie nadesłało, mianowicie w dziale koni sporo klatek świeci pustkami. W innych działach spostrzegamy mniejsze braki.

Nader okazale przedstawia się dział bydła rogatego, a płeć piękną nęci ptactwo; p. Bachner z Aleksandrowa przedstawił śliczną grupę rozmaitych kur i elegancki gołębnik, a u p. Izabelli Ryx z Prażmowa podziwiają liczne kury, kaczki i koguty.

Pozakonkursowy dział machin i narzędzi rolniczych, oraz remizy zawierające rozmaite przedmioty mające i niemające związku z chowem zwierząt gospodarczych, odznaczają się gustownem, a często wytwornem urządzeniem. Widzimy tu: powozy, uprząż, dery i dywany (?) piece (?), kuchnie (?), bardzo lekkie i delikatne wozy rekwizytowe dla straży ogniowej, podkowy, wyroby gumowe (?) i t. p. Nie wiadomo z pracą jakiego bydlęcia ma związek „Zorza" p. Grajnerta, którego duch unosi się gdzieś po nad wystawą, gdyż z płodem jego myśli spotkaliśmy się tylko w katalogu.

Katalog wystawowy tegoroczny, o którym tyle mówiono i obiecywano uczynić go pożytecznym przewodnikiem, zawiódł ogólne oczekiwania. Komitet wystawy, wziąwszy na siebie to wydawnictwo z zamiarem uczynienia z niego nie tylko przewodnika po wystawie, lecz nadto opracować naukowo materyał w danej chwili, któryby dawał pojęcie o hodowli krajowej, nie tylko nie wypełnił zadania, lecz nawet wydał katalog zupełnie nieużyteczny. W samej rzeczy spotykamy w nim dużo okazów, których w rzeczywistości nie widzimy wcale, numera zaś okazów na wystawie najczęściej nie odpowiadają numerom porządkowym w katalogu i przez to wprowadzają w błąd publiczność. Bardzo pożytecznej i ciekawej ankiety w przedmiocie hodowli inwentarza, przeprowadzanej w latach przeszłych przez redakcyę „Ekonomisty" i umieszczanej w końcu katologu nie znajdujemy wcale. Nawet część inseratowa bardzo szczupła świadczy, iż komisya wystawy nie rozumie własnego interesu i źle się przysłużyła przedewszystkiem samej sobie, odjąwszy prawo wydawnictwa od dawnej redakcyi.

Wieczorne zabawy na placu pomimo niestałej pogody odbywają się według programu, przy dość znacznym napływie publiczności. Przeprowadzanie okazów wystawionych daje możność dokładniejszego ocenienia i porównania, niż to jest możliwem w klatkach, gdzie konie stoją pod derami i nie są prawie widzialne; przeprowadzanie koni zdaniem naszem powinno się odbywać częściej, niż to ma miejsce obecnie.

W niedzielę 10 czerwca odbył się pierwszy wyścig włościan, do którego stanęło sześciu jeźdźców z Czerniakowa na krępych wyjeżdżonych szkapinach; zwycięstwo odnieśli: Młynarczyk i Sankowski, pierwszy zdobył nagrodę 30 rs., drugi zaś 15 rs.

Następnego dnia w poniedziałek odbyły się gonitwy kłusem dla pary koni w powozie z wyłączeniem rysaków. Z liczby sześciu par ubie-

gających się o nagrodę Towarzystwa w przedmiocie, takową zdobyły dwie gniade klacze p. Włodkowskiego, ze stada Janowskiego, obiegłszy dwa razy koło w 4 minuty 35 sekund.

Następny wyścig kuców zajął wielce publiczność; do zapasów stanęli: młody synek znanego w naszem mieście przemysłowca p. Boenischa, uczeń gimnazyum, na swym ulubionym siwku i stajenny p. Mazarakiego na czerkiesie „Mucu.“ Od pierwszego ruszenia młody p. Boenisch wyprzedził przeciwnika i pomimo zagrażającego zrównania się na trzecim skręcie, dzielnie kierując koniem, nie dał się więcej prześcignąć i odniósł świetne zwycięstwo ku ogólnemu zadowoleniu, oklaskiwany szczerze przez licznie zebraną publiczność.

W konkursie jazdy ludzi stajennych z przeszkodami z uwzględnieniem trzymania się na koniu, brało udział trzech stajennych hr. Branickiego i żokej p. Mazarakiego; wszyscy jeździli dzielnie, a nagrodę 30 rs. rozdzielono na równe części.

We wtorek wśród deszczu, który codziennie nie przestaje alarmować publiczność, popisywały się w biegu rysaki, dalej nastąpił konkurs powożenia dorożkami, wyścig koni wierzchowych kłusem, w których palmę pierwszeństwa otrzymał p. Hoppenfeld.

Rozmaitości.

Towarzystwo opieki nad końmi. W Berlinie istnieje Towarzystwo opieki nad końmi, w skład którego wchodzą członkowie z najwyższych warstw społeczeństwa. Zadaniem tego Towarzystwa jest utworzenie wykwalifikowanych stangretów, koniuchów i zajmujących się utrzymaniem koni. Do tego celu mają doprowadzić: 1) wydawanie stangretom prawdziwych świadectw, zapisywanych w księdze policyjnej; 2) urządzenie specyalnych kantorów wynajmu stangretów; 3) ogólna kontrola nad umiejętnością stangretów w obchodzeniu się z końmi, uprzężą i powozami; 4) wydanie podręcznika dla stangretów, traktującego o wszelkich przedmiotach związek z ich zajęciem mających; 5) nagradzanie najzdolniejszych; najdłużej pozostających w służbie u swych panów i t. p. Mają być także urządzane odczyty dla stangretów.

Inteligencya kur. W pewnym domu kura przez całe lato niosła jaja w pudle drewnianem, stojącem w kącie kuchni. Przez jakiś czas ustało kładzenie jaj, a potem kura udała się znowu na dawne miejsce do pudła, lecz zastała je zajęte; kotka obrała je sobie za posłanie i kura zamiast jaj swoich znalazła kocięta. Musiała sobie wyobrazić, że to jej dzieci, bo z wielką troskliwością usiadła, otulając je skrzydłami i pielęgnując, jakby to były kurczęta; na zbliżającą się zaś starą kotkę rzucała się zajadle, dziobiąc ją i odpędzając. Musiano kurę wyrzucać gwałtem z pudła. Powtarzało się to przez kilka dni i może służyć jako dowód małej inteligencyi tego domowego ptaka, przy silnie rozwiniętej potrzebie miłości macierzyńskiej.

Książę Bismark hodowcą ryb. Francuski minister rolnictwa wysłał p. Chabota do Niemiec i Luksemburga celem poznania tam sztucznego chowu ryb, a p. Chabot podaje w swem sprawozdaniu: Ks. Bismark bawiąc na wsi, zajmuje się wiele rybactwem. Stawy i wody w jego dobrach, za nim się zaczął troszczyć o nie, przynosiły mu za ryby rocznie tylko 400 marek; teraz zaś dają mu dochodu 25,000 marek, i tuszy on, że dochód podniesie w r. 1885, o jedną trzecią część, jeżeli zostanie przy życiu i będzie mógł dbać o rybactwo.

Etat wojskowy cesarstwa niemieckiego za rok 1883—84 żąda 8 tysięcy marek na ustanowienie dwóch stacyj poczty gołębiej, w Toruniu i Poznaniu. Etat poczty gołębiej podniósł się w ogóle z 19 tysięcy marek na 35 tysięcy marek. Gołębie przeznaczone do Poznania i Torunia, wzięte będą z kolońskiej stacyi hodowlanej. Z czasem poczta gołębia użyta będzie także do celów marynarskich.

Pieski pokojowe w Ameryce są wcale niepoślednimi członkami towarzystwa. Posiadają własne bilety wizytowe, ozdobione portretami, z imieniem pieska i nazwiskiem właściciela, spoczywają w salonie na przepysznych haftowanych poduszkach. Do picia i jedzenia posiadają kosztowne i artystyczne naczynia. Obróżki inne na każdą okazyę. Na Boże Narodzenie i Nowy Rok otrzymują podarki razem z całą rodziną, a urodziny obchodzone są ceremonialnie.

Tak przynajmniej utrzymuje jeden z dzienników angielskich.

Psy tybetańskie. Znany podróżnik węgierski hr. Szechenyi, znalazł na granicy Tybetu parę psów rasy tamtejszej i ofiarował je w upominku księciu Walii.

Czynią więc obecnie w Anglii wszelkie usiłowania, ażeby wyborną tę rasę zaaklimatyzować w Europie, gdyż kilkakrotnie już próby w tej mierze nie powiodły się dotychczas.

Psy tybetańskie porównać się dadzą z najlepszymi okazami rasy newfunlandzkiej, mają tylko większą głowę, silniejsze są i dziksze, a wyraz dzikości podnosi jeszcze u tych zwierząt potężna grzywa, która jak kołnierz głowę okala. Są one barwy czarnej lub jasnobrunatnej. Wyborne są jednak jako stróże trzód i domowe, ale też i niebezpieczne z powodu swej dzikości i siły.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

— Wyścigi konne na polu Mokotowskiem.

Dzień pierwszy.

Bieg I. Nagroda Towarzystwa rs. 150. Gonitwa płaska, jedno koło. Panowie jadą. Stają: J. Augustynowicz na swo-

jej „Syrenie“, S. Wotowski na A. Wotowskiego „Alarsie“, N. N. na Bogusławskiego i Chylińskiego „Boddy-Bee, hr. Ożarowski na swoim , Avliarze“. Po starcie chybionym ruszono. Pierwszym był „Boddy Bee“, drugim „Avliar“. Ruszono po raz drugi (?). Pierwszym był „Avliar“, drugim „Alars“, trzecim „Boddy-Bee“. Jeździec „Syreny“ cofnął się.

Bieg II. Nagroda Towarzystwa rs. 1,000. Bieg 2 wiorsty 133 sążni. Stają: „Danseuse“ L. Grabowskiego, „Korjolan“ W. Wodzińskiego i A. Wotowskiego, „Marietta“ L. Kronenberga, „Lady Palmer“ W. Mysyrowicza, „Rea“ J. Dobrogosta „Mocarz“ hr. A. Potockiego. Pierwszą była „Rea“, drugim „Mocarz“ (m. 2 s. 40).

Bieg III. Nagroda zarządu stad rządowych rs. 800. Bieg 2 wiorsty. Stają: „Splendide“ L. Grabowskiego, „Lord Venlock“ J. Chylińskiego i M. Bogusławskiego, „Medea“ spółki radomskiej, „Kterzanka“ Wł. Wodzińskiego, „Bomba“ L. Kronenberga, „Lucy Abel“ hr. A. Nieroda, „Herta“ J. Dobrogosta, „Figaro“ T. Dorożyńskiego, „Krezus“ Wł. Mysyrowicza. „Sędzina“ hr. Aug. Potockiego. Pierwszą była „Lucy Abel“, drugą „Kterzanka“ (m. 3 s. 20).

Bieg IV. Nagroda Towarzystwa rs. 500. Bieg 2 wiorsty. Stają: „Sewere“ L. Grabowskiego, „Łowcza“ hr. A. Potockiego, „Prinz“ J. Dobrogosta, „Victoria“ T. Dorożyńskiego, „Malutka“ W. Wodzińskiego „Conterina“ spółki radomskiej, „Walmer“ J. Chylińskiego i Bogusławskiego. Pierwszym był „Prinz,‘, drugą „Severe“ (m. 2 s. 45).

Bieg V. Nagroda Towarzystwa rs. 400. Bieg 3 wiorsty Stają: „Horodno“ (na munsztuku koń gorący, kapryśny) hr. A. Potockiego, „Miurid“ hr. J. Ledóchowskiego. „Horodno“ uniosłszy jeźdźca z miejsca nie dał się miarkować. „Miurid“ szedł spokojnie. Przeszkody brano wzorowo. „Miurid“ zwycięzcą.

— P. Emil Hignet, były profesor hodowli ryb w b. instytucie agronomicznym w Marymoncie, wydał krótką rzecz „O hodowaniu jedwabników dzikich“. Pan Hignet, zarządzający obecnie rządowym zakładem hodowania jedwabników w Sielcach pod Warszawą, przekonawszy się o korzyści i taniości hodowli jedwabników dębowych, daje jej pierwszeństwo nad hodowlą morwowych i zachęca gorąco rolników i przemysłowców do wypróbowania tej nowej gałęzi przemysłu krajowego. Broszurka oprócz tego poświęconą jest opisowi sposobu obchodzenia się z Yyama Mai i Permi, dwiema odmianami gatunku Attacus jedwabnika dębowego. Należy się uznanie za wytrwałą pracę p. Hignetowi, jak również za zachętę do tejże pracy. Życzyćby jednak należało, aby nadzieje jego co do rozpowszechnienia nowej gałęzi przemysłu nie padły na płonną ziemię.

— W 1882 r. mieszkańcy gubernii Warszawskiej włączając w to i samą Warszawę, płacili obowiązkową składkę księgosuszowego ubezpieczenia od 384,119 sztuk bydła rogatego. W Warszawie w roku sprawozdawczym znajdowało się 10 sztuk wołów, 2,061 krów dojnych, 24 jałowizny i 4 cieląt. Z powiatów, najwięcej rozwinięta była hodowla w powiecie Łowickim, gdzie sami włościanie posiadali 18,286 krów. Nieprzedstawiamy szczegółowych cyfr z każdego powiatu pojedyńczo, rozdzielamy tylko ogólną sumę na hodowców: właścicieli folwarków, włościan i mieszczan. Pierwsi więc hodowali w roku sprawozdawczym 25,074 wołów i stadników, 51,528 krów, 18,232 jałowizny i 6,391 cieląt. Włościanie posiadali 16,229 wołów i stadników, 174,624 krów, 42,026 jałowizny i 32,363 cieląt. U mieszczan znajdowało się 478 wołów i stadników, 5,935 krów, 992 jałowizny i 278 cieląt. Za tę całą ilość bydła rogatego pobrano w 1882 roku składki księgosuszowej 36,316 rs. 41 kop. Z sumy tej wydatkowano na zapłacenie posiadaczom za sztuki padłe na księgosusz 30,336 rs. 89 kop. pozostało, więc w remanencie na rok bieżący funduszu księgosuszowego 5,979 rs. 60 kop.

— Na posiedzeniu komisyi wystawowej odbytem d. 8 b. m., wybrano prezydujących i sprawozdawców w delegacyach sądzących. Do działu koni prezydujący Antoni Bobrowski, sprawozdawca Gabryel Godlewski. Do działu bydła rogatego prezydujący Ludwik Rossman, sprawozdawca Otto Kubicki. Do działu owiec prezydujący Zdzisław Borzewski, sprawozdawca Stanisław Trębicki. Do działu nierogacizny, prezydujący baron Zygmunt Dangel, sprawozdawca Jan Koźmiński. Do działu drobiu i psów, prezydujący hrabia Władysław Branicki, sprawozdawca Wacław Koszutski. Do działu przedmiotów związek z chowem i pracą koni mających prezydujący Władysław Kiślański, sprawozdawca Alfred Grodzki. Do działu przyrządów nabiałowych, prezydujący Gustaw Findejsen, sprawozdawcy Napoleon Milicer i Tadeusz Kowalski. Do działu konkursów gospodarskich prezydujący Henryk Unrug. Do konkursu kucia koni, prezydujący Konrad Wodzicki, sprawozdawca Marcyan Żurawski.

PORADNIK WETERYNARYJNY.

XXIII.

Na wzmocnienie nóg u koni ciężko pracujących zalecają wcieranie drożdżami winnemi (osad który zostaje w beczkach po wykiśnięciu młodego wina). Przed użyciem należy dobrze natrzeć nogi słomą i następnie smarować drożdżami; manipulacyę tę uskuteczniać z początku raz na dzień, w dalszym zaś ciągu dwa razy tygodniowo.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Chmielewskiemu. Egzemplarz zaprenumerowany przez Sz. Pana odsyłamy stosownie do żądania do księgarni Wendego, u którego prosimy się upominać.

P. Karp. w Czombrowie. Odpowiedź była w swoim czasie; prosimy o przejrzenie dawniejszych numerów.

P. Wal. w Wilnie. Sprawozdanie będzie obszerne. Co się tyczy rysunków z celniejszych okazów wystawy, takowe będą umieszczane obowiązkowo od przyszłego roku. Obecnie zaś robimy także starania, aby dać w Opiekunie kilka reprodukcyj, przynajmniej odznaczonych okazów.

Z powodu zbliżającego się terminu półrocznej prenumeraty, prosimy szanownych przedpłacicieli o wczesne zamówienia dla uniknięcia zwłoki w odbiorze naszego pisma, dodając, iż pieniądze najdogodniej przesyłać wprost do naszej Redakcyi.

OGŁOSZENIA.

Ceny zboża na targach warszawskich

z dnia 15 Czerwca 1883 r.

	Pud				Korzec			
	od		do		od		do	
	Rs.	kop.	Rs.	kop.	Rs.	kop.	Rs.	kop.
Owies	—	86	1	3	3	90	4	10
Żyto	—	85	—	98	4	90	5	80
Jęczmień	—	75	—	97	4	80	5	50
Pszenica	—	90	1	51	7	50	9	—
Siano	—	50	—	60	—	—	—	—
Słoma	—	25	—	30	—	—	—	—

Redaktor odpowiedzialny **Henryk Kotłubaj.**

Дозволено Цензурою Варшава, 4 Іюня 1883 г. Druk K. Kowalewskiego, Królewska Nr. 23